

S Ł A W E K Ć W I C H U Ł A

The background of the cover is a dark, starry night sky. A large, bright full moon is in the upper left. A woman with long, dark, flowing hair and blue eyes is the central figure, looking upwards. In the lower left, a small illustration shows a person sitting on a mat by a body of water, looking up at the sky. The title is written in large white letters, and the publisher's logo is at the bottom.

Obietnice pod gwiazdami

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Hanna Simon

Korekta: Dominika Dziarmaga

Ilustracje na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *kontakt@beya.pl*

WWW: *beya.pl*

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/obiegw

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

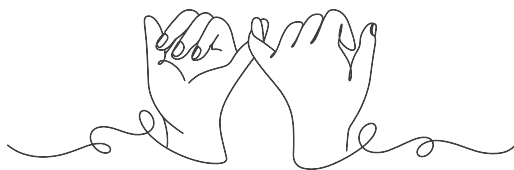
ISBN: 978-83-289-3186-2

Copyright © Sławomir Ćwichuła 2026

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



PROLOG

„Uważaj, czego sobie życzysz”. Na własnej skórze przekonałam się, że mądrość płynąca z tej maksymy jest prawdziwa. Niestety była to gorzka lekcja.

Minął rok od wakacji, podczas których zrozumiałam, że nie chcę dłużej grać drugoplanowej roli we własnej historii. Postawiłam na pierwszym miejscu siebie i gdyby moje życie było filmem, teraz niewątpliwie byłabym jego gwiazdą. Tylko dlaczego miałam wrażenie, że scenarzysta coś pokręcił i zamiast uroczego romansu skautki z hokeistą napisał dramat o dziewczynie, która w ciągu dwunastu miesięcy straciła niemal wszystko?

Rok temu moja rodzina była szczęśliwa, a teraz nasz dom na przedmieściach Chicago przeistaczał się na zmianę w pole bitwy i w pustostan nawiedzany wspomnieniem śmiechów i przekomarzanek. Rodzice, prywatni detektywi, odkąd mama zdobyła licencję, brali tyle spraw, że właściwie mieszkali w biurze. Pod ich nieobecność starałam się doglądać Denisa, jednak gdy szesnastolatka naciska na trzynastoletniego brata, by odrobił lekcje, awantura jest nieunikniona.

Byłam już tym zmęczona. Dawniej odskocznię od problemów stanowił dla mnie skauting, ale straciłam tę możliwość po tym, jak mój zastęp Skautów z Bolingbrook rozpadł się z powodu zbyt małej liczby chętnych. A ja rozpaczliwie potrzebowałam sojusznika, lecz żaden z moich przyjaciół z obozu nie mieszkał w stanie Illinois, a Melanie, która zawsze pełniła tę funkcję, przeprowadziła się na drugi koniec kraju.

Przez pewien czas największym oparciem był dla mnie Boston. Przyjaźniliśmy się i rozmawialiśmy przez FaceTime'a na tyle często, że mogłam w mgnieniu oka przywołać wspomnienie jego przystojnej twarzy. Wciąż słyszałam, jak śmiał się z czegoś, co wysłałam mu dwa dni wcześniej, bo nadal go to bawiło. Widziałam go zatroskanego, gdy opowiadałam mu o tym, jak samotna się czuję. „Amy, nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym cię teraz przytulić”, wyrwało mu się pewnego wieczoru. Ale ja wiedziałam, bo sama o tym marzyłam.

Do grudnia było między nami w porządku. Nawet lepiej niż w porządku, biorąc pod uwagę, że mieliśmy nie kontaktować się ze sobą aż do następnego obozu, a Boston napisał do mnie jeszcze przed końcem września. Jednak po tym, co stało się w Sylwestra, zrobiło się między nami dziwnie i nasz kontakt stał się sporadyczny, ograniczał się do wymieniać krótkich wiadomości.

Teraz kończył się lipiec, więc dzieliły nas miesiące niezręczności. Były jak przepaść. Jak wolno krwawiąca rana, której nie był w stanie zasklepić jeden telefon, a mimo to rozpaczliwie chciałam go wykonać.

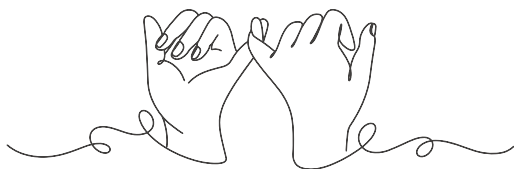
Mogłabym do niego zadzwonić, na pewno by odebrał. Czekala go jednak wielogodzinna podróż z Saint Louis

do Amherst (z krótkim przystankiem pod moim domem), więc budzenie go o tak wczesnej porze nie wchodziło w grę. Poza tym chodziło o coś jeszcze – nie miałam pojęcia, co mogłabym mu powiedzieć.

Westchnęłam ciężko. Minęła piąta rano, a ja prawie nie zmrużyłam oka i sama byłam sobie winna, bo zamiast liczyć owce, wyobrażałam sobie, jak to będzie znów zobaczyć Bostona. Spędzić tyle czasu razem... Nie kilka godzin jak ostatniego dnia grudnia, lecz trzy tygodnie na obozie. Ten czas wydawał mi się wiecznością wypełnioną zapachem lasu i leniwym szumem wód jeziora Emily. Czy uda nam się zbudować coś, co już prawie mieliśmy zeszłego lata?

Tylko przez chwilę pozwoliłam sobie na snucie marzeń. Widziałam nas wylegujących się na pomoście, wsłuchanych we własne oddechy, z dłońmi odnajdującymi się bez najmniejszego problemu.

Jak co noc moje serce wybijało rytm tęsknoty. Wiedziałam jednak, że oczekiwania rzadko dorównują rzeczywistości, więc może bezpieczniej nie pragnąć niczego? Ostatnie wakacje pokazały mi, że to nieprawda – choć tę pewność łatwiej było mieć w obecności Bostona, Jima, Camerona i Tessy.



ROZDZIAŁ 1.

Osiem nieszczęść

Obudziło mnie pukanie do drzwi. Dwa energiczne uderzenia i chwila ciszy, która pozwoliła mi stwierdzić, że to tata czeka przed moją sypialnią. Mama weszłaby od razu po trzech ostrzegawczych stuknięciach, a Denis od miesięcy omijał mój pokój (i mnie, jeśli miał możliwość).

– Proszę – odezwałam się zachrypniętym od snu głosem.

Sięgnęłam do stolika nocnego po szklanke wody, którą w nocy lubiłam mieć pod ręką. Nie było jej, co skwitowałam zirytowanym sapnięciem, jednak prawdziwa zgroza ogarnęła mnie wtedy, gdy zauważyłam niepodłączony do telefonu kabel ładowarki.

Zanim miałam szansę zlokalizować iPhone'a, zza uchylonych drzwi wyłoniła się głowa Douglasa Cooka. Niebieskie oczy dyskretnie zlustrowały pomieszczenie, które utrzymywałam w nienagannym porządku. Kosz na brudne pranie jak zawsze wypełniony tylko do trzech czwartych. Tablica korkowa nad łóżkiem, w roku szkolnym przypominająca mi o planach i obowiązkach, posegregowanych według mojej autorskiej skali pilności, teraz była prawie pusta. Zwisało z niej smętnie kilka ulotek interesujących

mnie uczelni. Spakowany plecak stał oparty o nóżkę biurka, a wyprasowana biała sukienka wisząca na drzwiach szafy czekała na założenie. Zasłaniała małą galerię zdjęć z przyjaciółmi i rodziną. Chwil wartych zapamiętania. Nie przybyło ich wiele w ciągu tego roku.

Choć sama byłam w rozsypce, dyscyplina wyniesiona ze skautów ułatwiała mi utrzymanie pozorów kontroli. Gdyby mój pokój i wzorowe oceny były transparentem dla rodziców, jego treść głosiłaby: „WASZA CÓRKA MA SIĘ DOBRZE! :)”.

– Co tam? – zapytał tata z miną prawie wyluzowaną.

Coś go tutaj jednak sprowadziło. Musiałam przyznać, że w ogóle nie spodziewałam się go w domu o tej... Właśnie, która była godzina?

– W porządku, a co u ciebie? – odpowiedziałam, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Niby od niechcenia przesuwalam dłońmi po kołdrze, bo liczyłam, że w końcu trafię na zagrzebany w pościeli telefon. Odnalezienie go pozwoliłoby mi uzyskać odpowiedzi na co najmniej kilka nurtujących mnie pytań.

– Myśleliśmy z mamą, że zjemy wspólnie śniadanie, zanim wyjedziesz.

Użył czasu przeszłego, a to oznaczało, że coś pokrzyżowało ich plany. Pełna najgorszych obaw, w końcu dałam za wygraną i przyznałam:

– Budzik mi nie zadzwonił. Chyba telefon mi się rozładował, bo zapomniałam podłączyć go na noc. – Albo scrollowałam konwersację z Bostonem i czytałam stare wiadomości, aż zmorzył mnie sen. – Która godzina?

– Jedenasta – odpowiedział tata lakonicznie.

– To jeszcze zdążymy zjeść razem śniadanie. – Ulżyło mi. – Jestem spakowana, a Boston będzie za godzinę. Powiedz mamie, że już schodzę.

Co prawda planowałam wstać wcześniej, żeby na spokojnie przygotować się do drogi, więc trochę mi się spieszyło, ale chciałam docenić to, że rodzice zostali w domu, aby mnie pożegnać.

– Chyba jednak zapakuję ci kanapkę, bo twój transport na obóz właśnie podjechał.

Wypadłam z pokoju minutę później, po namierzeniu rozładowanego telefonu w szparze za materacem i ubraniu się w szare szorty i długi T-shirt z merchu Olivii Rodrigo. Nosiałam i prałam tę koszulkę na tyle często, że materiał się już rozciągnął, a nadruk trochę wyblakł.

Biała sukienka, która nie była przypadkowym wyborem na ten dzień (dostałam ją na urodziny od Bostona i przyjaciół z obozu), została na wieszaku. Była zbyt ładna, żeby łączyć ją z odciskiem poduszki na twarzy i włosami zebranymi w najszybszą na świecie kitkę, a spakowana do plecaka strasznie by się pomięła.

Chciałam umyć zęby, lecz drzwi łazienki, którą dzieliłam z bratem, okazały się zamknięte.

– Denis! – zawołałam. – Długo jeszcze? – Nie doczekałam się odpowiedzi, lecz za dobry znak wzięłam odgłos spuszczonej wody. Gdy jednak szum spłuczki ucichł, zastąpił go dźwięk prysznica. – Denis! Wpuść mnie na chwilę!

Najwidoczniej mój kochany młodszy braciszek postanowił uparcie mnie ignorować. Wpadłam do łazienki rodziców, lecz zdążyłam tylko ochlapać twarz wodą i skorzystać z dezodorantu, zanim usłyszałam z dołu podekscytowany

głos mamy. Niedobrze, bardzo niedobrze. Tata obiecał nie mówić jej, że Boston czeka w swoim samochodzie, ponieważ od razu zaprosiłaby go do środka. Musiała jednak wypatrzeć go przez okno.

Wyobraziłam sobie, jak Boston stoi pośrodku naszego salonu, bombardowany pytaniami, również tymi niewygodnymi. Albo jak z pobłażliwym uśmiechem ogląda fotografie nad kominkiem. Na jednej z nich mam pięć lat i brakuje mi górnej jedyńki po zbyt bliskim spotkaniu z huśtawką.

Mycie zębów musiało poczekać.

Dosłownie w dwóch skokach pokonałam schody. Wyłądowałam w idealnym momencie, bo Elena Cook już chwytiała za klamkę drzwi wejściowych. Pomimo skarpetek ślizgających się na drewnianej podłodze udało mi się wcisnąć przed nią i własnym ciałem zablokować jej drogę na zewnątrz.

– Amy, co ty wyprawiasz? – spytała z przesadnym oburzeniem. Cofnęła się o krok i zmierzyła mnie wzrokiem. – Jesteś jeszcze w piżamie?

– Rozmawiałas przez telefon z mamami Bostona, prawda? – przypomniałam. – Wszystko ustaliłyście i obiecałaś mi, że ograniczysz się do pomachania nam, kiedy będziemy już odjeżdżać.

Przyłapana na próbie obejścia naszej umowy, Elena Cook zachowała kamienną twarz i uparcie drażyła temat mojego ubioru:

– Dlaczego nie włożyłaś tej ładnej sukienki?

– Zasnęłam.

Po mojej lakonicznej odpowiedzi oczy mamy, których niebieski kolor był wspólną cechą całej naszej rodziny,

powędrowały wyżej. Omiotła wzrokiem moją bladą twarz i wymykające się z gumki czarne włosy.

– Mogę poprosić Bostona, żeby dał ci chwilę, bo wyglądasz jak osiem nieszczęść.

– Mówi się „siedem nieszczęść” – poprawiłam ją, już nieco zmęczona jej uwagami.

– Wiem. Ty jesteś ósmym.

Przewróciłam oczami tak ostentacyjnie, jak tylko mogłam. Dało się wyczuć zmianę energii między nami, aż w końcu obie się roześmiałyśmy.

W trochę luźniejszej atmosferze zaczęłam wciągać na stopy fioletowe Conversey. Chciałam jak najszybciej wyjść z domu, gdyż byłam boleśnie świadoma czasu, który upłynął, odkąd dowiedziałam się o czekającym na mnie Bostonie.

Mama, wyczuwając moje zamiary, podbiegła do małej komódki, na której stała jej torebka. Zaczęła przetrząsać ją nerwowo. Miałam wrażenie, że jest bliska obrócenia jej do góry dnem, by wysypać całą zawartość naraz. Kiedy uporałam się z drugim butem, już stała przede mną z naręczem przedmiotów.

– Nie ma mowy, żebym wypuściła cię tak z domu – oznajmiła i nie dając mi czasu na protesty, zaczęła swoje zabiegi upiększające. Omiotła różem moje policzki, a na usta nałożyła mi brzoskwiniowy błyszczek. – Twoje rzęsy nie potrzebują maskary, za to brwi mogłabyś sobie wyczesać.

– Mamo, naprawdę muszę już iść – pogoniłam ją, choć nieco fałszywie.

Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz mama poświęciła mi tyle uwagi, i nagle odkryłam, że zaskakująco przyjemnie było poczuć się otoczoną opieką. Dałam się spryskać

perfumami, które pachniały jak wyobrażenie o łące pełnej kwiatów, i wzięłam od niej ciemną czapkę z daszkiem.

– To nie jest przypadkiem element twojego kamuflażu podczas prowadzenia obserwacji? Nie będzie ci potrzebna w pracy? – Usłyszałam w swoim głosie rozżalenie, ale natychmiast spróbowałam zamaskować je uśmiechem.

– Pożyczę sobie jedną z bejsbolówek ojca – zapewniła mama, wciąż zadowolona z powodu tego, że pozwoliłam jej na przeprowadzenie tego małego glow upu. Mimo to nie uszło jej uwadze, że na wzmiankę o pracy zmarkotniałam, i delikatnie potarła moje ramiona, dodając: – Kochanie, wiem, że to nie był łatwy rok.

Ten czuły gest odgrzebał głęboko zakopaną we mnie potrzebę bliskości, lecz zaraz ogarnęła mnie straszna złość na mamę, bo nie powinna dopuścić, abym tęskniła za jej dotykiem. Byłam rozdarta. Chciałam jej się wyrwać, a jednocześnie marzyłam, by mocno mnie przytuliła.

Nie wydarzyło się jednak nic z tego, ponieważ tubalny, ciepły głos mojego taty poniósł się od góry schodów:

– Tak ci było spieszno do spotkania z chłopakiem, że pojechałabyś bez plecaka.

Tata dotarł na dół, niosąc mój wypchany plecak turystyczny. Pomógł mi go założyć, a później przyciągnął mnie do siebie. Wahałam się tylko przez moment, nim odwzajemniłam uścisk.

– Trzymaj się tam i jak zawsze... skop im tyłki.

– Doug – burknęła karcąco mama.

– Powiedz Bostonowi – tata zwrócił się do mnie – że jeśli przekroczy prędkość, to się o tym dowiem.

– I co dalej? – dopytałam bez przekonania.

– Nic. To już wystarczy jako przestroga.

– Denis, zejdź pożegnać się z siostrą! – krzyknęła nagle mama.

Patrzyła w stronę piętra, gdzie przy balustradzie stał mój brat. Ostatnimi czasy rósł na tyle szybko, że nie zauważyłam, kiedy zrównaliśmy się wzrostem. Jego oczy, prawie zasłonięte przez blond czuprynę, spotkały się z moimi.

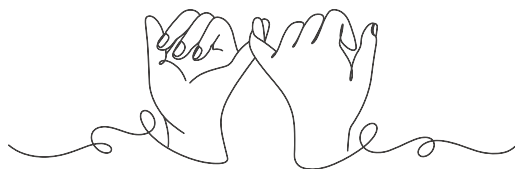
– Pfff – prychnął kpiarsko i odszedł bez słowa. Po chwili doszło mnie trzaśnięcie drzwiami.

– Gnojek – wyrwało mi się, lecz zaraz zdałam sobie sprawę, że złość nie była u mnie dominującą emocją. Przede wszystkim było mi przykro.

– To taki wiek – wytłumaczyła jego zachowanie mama.

– Może chwila przerwy od siebie dobrze wam zrobi – zasugerował tata.

– Pewnie macie rację. – Wysiliłam się na pogodny ton, bo najbardziej na świecie chciałam się już znaleźć w samochodzie Bostona. – Muszę lecieć. Odezwę się za sześć dni.



ROZDZIAŁ 2.

Walizka

Boston czekał na chodniku przed niedużą czarną terenówką. Widziałam go kilka miesięcy temu, a i tak jego wzrost zrobił na mnie wrażenie – musiał dobijać metra dziewięćdziesięciu. Był w szortach, a na T-shirt narzucił błękitną koszulę w kratę. Krótkie rękawy eksponowały imponującą muskulaturę. Jego włosy w kolorze ciemnego karmelu jak zawsze były idealnie zmierzwione, a intensywnie niebieskie oczy jakimś cudem nabrały jeszcze bardziej marmarcińskiego wyglądu.

Zastygłam jakieś cztery kroki przed nim, nie do końca świadoma tego, co robię. Czy tak zadziałał na mnie słynny połowiczny uśmiech Bostona Blaze’a? Mogłam tylko mieć nadzieję, że nie gapiłam się z otwartą buzią.

Nagle usłyszałam za plecami głos taty:

– Długo jeszcze będziecie tak stać i się sobie przyglądać?!

Odwróciłam głowę. Stał w otwartych drzwiach, a ponad jego ramieniem zaciekawione spojrzenie rzucała nam mama. Gdyby wzrok mógł zabijać, moi rodzice padliby teraz trupem, a dom momentalnie stanąłby w płomieniach.

Kątem oka zauważyłam, że Boston drgnął. Widocznie zaczepka taty podziałała również na niego.

– Dzień dobry! – zawołał z grzecznym uśmiechem, unosząc dłonie. – Dobrze państwa widzieć.

Tata odpowiedział tym samym gestem, a mama odkrzyknęła:

– Jedźcie ostrożnie, a przy okazji koniecznie pozdrów mamy!

Uznałam, że ta wymiana uprzejmości musi wystarczyć za przywitanie, zresztą nie zdobyłabym się na nic więcej pod baczными spojrzeniami rodziców. Ruszyłam więc w stronę bagażnika, żeby pozbyć się plecaka, a potem wsiąść do auta i odjechać stąd możliwie jak najszybciej.

– Daj. – Boston nieco sztywno wyciągnął rękę, więc podałam mu bagaż. – Położę go za siedzeniem, to w razie potrzeby będziesz miała do niego dostęp.

Zajęliśmy miejsca, pomachaliśmy moim rodzicom i ruszyliśmy. Od razu podłączyłam telefon, a kiedy zadziałał, uruchomiłam nawigację. Patrząc na trasę do Amherst w Wisconsin, pomyślałam, że jeśli nadal będziemy tacy spięci, to czekają nas prawie cztery godziny milczenia.



Moje złe przeczucia częściowo się sprawdziły. Jechaliśmy od ponad godziny, a wymieniliśmy raptem kilka uwag o sytuacji na drodze i innych równie interesujących sprawach. Na szczęście mieliśmy muzykę.

Kiedy wybierałam playlistę na Spotify, mój palec zawisł nad tą przesłaną mi przez Willa. Choć mieliśmy

sporadyczny kontakt, uważałam go za przyjaciela. Był rok starszy i pełnił rolę obozowego DJ-a, a w te wakacje będzie jednym z opiekunów Paraskautów. Dwa tygodnie po zeszłorocznym obozie, kiedy jeszcze myślałam, że Boston nie odezwie się do mnie aż do kolejnego lata, dostałam od Willa link do mojej własnej składanki muzycznej. Znajdowało się na niej kilkadziesiąt utworów, podzielonych na segmenty odpowiadające poszczególnym emocjom. Dobieranie piosenek pod stany emocjonalne słuchacza było pasją Willa i musiałam przyznać, że był geniuszem w swojej dziedzinie. Przekazałam mu swoje obserwacje, ponieważ prowadził badania w ramach projektu na studia z muzykologii.

Playlista od niego towarzyszyła mi w najtrudniejszych chwilach, więc na podróż z chłopakiem, który był najczęstszym powodem do jej odpalania, wołałam wybrać coś mniej osobistego i zdecydowałam się na pierwszą lepszą z zapisanych.

Gdy usłyszałam dźwięki *The Last Great American Dynasty*, aż przygryzłam język, żeby powstrzymać się od zaśpiewania razem z Taylor.

Zerknęłam na Bostona. Prowadził pewnie i przepisowo, odnotowałam jednak, że mocno zaciska palce na kierownicy, nie wspominając o napiętej do granic szczęce. Mój dyskomfort również sięgał zenitu, więc uznałam, że miarka się przebrała. Musiałam spróbować jakoś przełamać lody.

– To bardzo uprzejme z twojej strony, że zaproponowałeś podwózkę. – Całe szczęście, że small talk nie był przedmiotem szkolnym, bo właśnie bym oblała.

Boston wciąż patrzył na drogę, lecz na jego ustach błędził głupkowaty uśmiezek.

– Uff, a już się bałam, że będziesz chciała porozmawiać o pogodzie albo o chorobach. – Na sekundę obrócił się do mnie. Bezcelny, praktycznie śmiał mi się w twarz. – No to jakie miałaś dzisiaj ciśnienie?

– A wiesz, że bardzo dobre? Dopóki nie zobaczyłam twojej gęby pod moim domem godzinę przed czasem.

– Jeśli o to chodzi – rozbawienie ustąpiło miejsca zmieszaniu – to nie chciałem cię poganiać. Poczekalby w samochodzie. Po prostu pożegnałem się z mamami rano, zanim wyszły do pracy, i jakoś nie mogłem znaleźć sobie miejsca, a nie chciałem się spóźnić, więc wyjechałem znacznie wcześniej – wyjaśnił i wskazał na schowek przede mną. – Ale dzięki temu miałem czas, żeby wstąpić po przekąski.



– A skończyło się tak, że zrobił sobie tatuaż! – Prawie wykrzyczałam puentę opowieści.

– Nie! – zawołał Boston, z emocji aż podskakując na siedzeniu. – Ale czekaj. Jim czy ten drugi?

– No mówię ci, że nasz Jim. Na afterparty po szkolnej dyskotecie. I domyślałam się, że nie na trzeźwo.

– A wiesz, gdzie go ma?

– Nie. Prosiłam, żeby wysłał zdjęcie, ale nie chciał pokazać.

– O kurde – podsumował Boston, zarumieniony od śmiechu.

Sięgnął do uchwyty na napój i spróbował odkręcić stojącą w nim butelkę bezcukrowego Gatorade’a. Wyręczyłam go i podałam mu już odkręconą.

Ostatnie dwie godziny wyglądały właśnie tak. Jakbyśmy spotkali się po dziesięciu latach rozłąki – tyle mieliśmy sobie do powiedzenia. A jednocześnie przychodziło nam to tak swobodnie, jakbyśmy rozmawiali codziennie. Przerzucaliśmy się anegdotami, żartami i historiami, zającąc suszone owoce i warzywa pokrojone w słupki. Boston, jako sportowiec, zadbał o zdrowe przekąski. Zaimponował mi tym, bo ja prawdopodobnie kupiłabym Skittlesy.

Tworzyliśmy zgrany duet, a w towarzystwie Bostona po raz pierwszy od dawna poczułam się „na miejscu”.

– Będziemy za pół godziny – oznajmiłam, przeciągając się na siedzeniu jak kot. Zjechaliśmy z autostrady i coraz dłuższe odcinki drogi prowadziły przez las. Z rozmarzeniem patrzyłam na słońce prześwitujące pomiędzy liśćmi. – Choć naprawę świetnie się bawię. Aż sama nie wiem, czy chcę, żeby ta podróż się skończyła. – Wyrzuciłam te słowa na jednym oddechu. Każde z nich było prawdą, obawiałam się jednak, że wchodzę na grząski grunt.

– Nie musi się jeszcze kończyć. – Usłyszałam w jego głosie nadzieję dorównującą mojej. Na jej dźwięk moje serce zrobiło fikołka. – Amy, może zechciałabyś zjeść ze mną późny lunch?

Kawałek od Amherst trafiliśmy na przydrożną knajpkę. Jedną z tych całodobowych, gdzie jedzenie jest tłuste i trochę za słone, za to dostaniesz tu gofry o drugiej w nocy, a przemiła starsza kelnerka zwraca się do ciebie „skarbie”.

Szczęśliwi po zjedzeniu frytek oblanych ciągnącym się serem, wyszliśmy na parking. Zdążyło się zachmurzyć i kiedy powiał chłodny wiatr, musiałam rozetrzeć gęsią skórę na ramionach.

– Tylko wyciągnę coś do ubrania i możemy ruszać – powiedziałam, podchodząc do samochodu od tyłu. Miałam na myśli rozpinaną beżową bluzę, którą dopakowałam jako ostatnią, żeby mieć ją pod ręką. Nie tę schowaną jak cenny skarb na samym dnie plecaka.

Otworzyłam bagażnik w momencie, w którym Boston przypomniał:

– Twój plecak jest za siedzeniem.

Ale ja już patrzyłam na dużą sportową torbę oraz błyszczącą walizkę w bijącym po oczach limonkowym kolorze. Miałam spytać Bostona, po co mu dwa bagaże, gdy mój wzrok powędrował do zawieszki w kształcie stokrotki, przymocowanej do rączki walizki. Wiedziałam, że zachowuję się niegrzecznie, ale moja ręka sama powędrowała do fikuśnego identyfikatora. Odwróciłam go, żeby móc odczytać dane kontaktowe.

– Kim jest Fiona Diaz? – spytałam Bostona.

Stał kilka kroków od samochodu, z miną, która mówiła: „nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób”, i to mi wystarczyło.

– Moją dziewczyną.

Potwierdził tylko to, co już wiedziałam.



ROZDZIAŁ 3.

Spotkanie na parkingu

I tak oto nasza podróż dobiegła końca. Do Amherst dojechaliśmy około 16.30, a po drodze rozmawialiśmy jeszcze mniej niż na początku. Uparcie wpatrywałam się w widoki za oknem, żeby nie pozwolić popłynąć gorzkim łzom zawodu.

Nie byłam na niego zła. Oczywiście, Boston powinien był mi powiedzieć wcześniej, jednak w jakiś irracjonalny sposób rozumiałam, dlaczego tego nie zrobił. Wtedy nigdy nie zdecydowałabym się z nim pojechać, ponieważ to byłoby dla mnie zbyt wiele – a tak załapałam się na ostatnie dobre wspomnienie. Pozwolił mi spędzić tych kilka godzin w nieświadomości i utrzymywał tę bańkę, żeby mnie chronić.

Przynajmniej tak tłumaczyłam sobie decyzję Bostona, bo gdyby okazało się, że najzwyczajniej w świecie stchórzył, chyba wysiadłabym na poboczu i wyła z rozpacz. Moja nadzieja na to, że tego lata połączy nas coś więcej, właśnie legła w gruzach. Musiałam przynajmniej zachować wiarę w jego dobre intencje.

Zaparkowaliśmy na dużym placu przed bramą, gdyż z drogi dojazdowej mogli korzystać wyłącznie dostawcy.

Oprócz auta Bostona stało tu już z dziesięć samochodów. Część z nich należała do pracowników obu obozów: Paraskautów i Rocky Campu. Z pozostałych wysiadali rodzice, którzy – jak moi w zeszłym roku – odwiedzili swoich podopiecznych. Jedni ściskali na pożegnanie nastolatków z wielkimi plecakami, a inni pomagali wyciągnąć z bagażników futerały na instrumenty muzyczne.

Uczestnicy rozdzielali się i zmierzali ścieżką na północny lub południowy brzeg jeziora Emily. Miałam okazję zwiedzić oba, ponieważ kiedyś obóz o tematyce ekologicznej zajmował dwa kompleksy domków, lecz w wyniku drastycznie malejącego zainteresowania tego rodzaju wakacjami wśród dziewczyn zebrano uczestników obu płci i ulokowano ich w jedenastu drewnianych domkach na północy.

Na południu, w nowoczesnym, pięknie odremontowanym ośrodku, mieścił się obecnie prestiżowy obóz muzyczny, na który w zeszłym roku uczęszczała Tessa. Żeby móc sobie na to pozwolić, przepracowała pół wakacji w kuchni, pomagając swojej mamie wykarmić kilkudziesięciu Paraskautów.

– Chodźmy – rzuciłam, odpinając pas. – Pewnie wszyscy są już na miejscu.

Boston zgasił silnik i wyciągnął dłoń w moją stronę, jakby dotykem chciał mnie zatrzymać, jednak rozmyślił się w pół drogi. Zamiast tego powiedział cicho:

– Poczekaj chwilę. Chciałbym ci to wyjaśnić.

Łup, łup! Od pozostania w samochodzie Bostona i słuchania o jego przemilczanym związku z niejaką Fioną wybawiło mnie energiczne stukanie przy mojej głowie.

Obróciłam się i o mało nie podskoczyłam ze zdziwienia. Tylko pół metra i szyba oddzielały mnie od uśmiechniętej twarzy Trixi Chan, która już ciągnęła za klamkę drzwi od strony pasażera.

– Amy, dziewczyno, w końcu dotarłaś! – pisnęła i nachyliła się do wnętrza pojazdu, by mocno mnie objąć. Zanim zdążyłam zrozumieć, co się dzieje, i odwzajemnić uścisk, drobna Azjatka z dwiema kitkami na czubku głowy już machała Bostonowi na przywitanie. – Cześć, jestem Trixi. Mogłeś słyszeć o mnie w zeszłym roku, kiedy nakłamałam Amy i Melanie, że moja mama ma raka.

– Coś tam słyszałem – bąknął Boston, ewidentnie równie oszołomiony jak ja nagłym pojawieniem się Trixi i jej bombardującą szczerością.

– Dzwoniłam rano. Nie słyszałaś, śpioszku? – Rozbawione ciemne oczy omiotły moją twarz. – Ładny róż, będę mogła pożyczyć?

Zanim odpowiedziałam, spojrzałam na telefon w mojej dłoni. Odblokowałam go i zobaczyłam ikonkę informującą o nieodebranych połączeniach. Rzeczywiście, dzwoniła dwa razy, kiedy iPhone był rozładowany.

Wtedy uzmysłowiłam sobie, że Trixi przez cały ten czas mówiła. Na szczęście Boston jej słuchał, uprzejmie kiwając głową w odpowiednich momentach.

– ...przez dwa lata, od kiedy byliśmy tu we trzy, sporo mogło się zmienić. Gdybyś odebrała, wiedziałabym mniej więcej, o której dotrzesz, ale w sumie miło mi się czekało. Nagrałam chyba z dziesięć układów tanecznych na tle lasu, żeby mieć na zapas. Wiem, że nie korzystasz z TikToka, ale jakbyś chciała u mnie wystąpić, powiedz tylko słowo.

Pod warunkiem, że nie krępuje cię sto tysięcy obserwujących. – Zaśmiała się krótko, co uznałam za idealną okazję, żeby się wtrącić.

– Przyjechałaś z rodzicami?

– Nie, swoim samochodem. – Wskazała na kanarkowo-żółtego Volkswagena New Beetle zaparkowanego w przeciwnym rogu parkingu. Byłam za daleko, żeby stwierdzić na pewno, ale czy on miał przyklejone „rzęsy” nad reflektorami? – W sumie miałam całkiem udaną podróż. A wy?

Popatrzyliśmy na siebie z Bostonem, lecz zaraz oboje spuściliśmy wzrok.

– Była okej.

– W porządku.

– To supcio, pomóc ci z bagażem? – zaoferowała obojętnie Trixi, choć sama miała do zabrania pokaźną walizkę na kółkach (świetny wybór do lasu), mniejszy plecak i puchatą torebkę.

– Dzięki, dam radę.

Wyskoczyłam z samochodu i pociągnęłam dźwignię, żeby pochylić swoje siedzenie. Wydobyłam plecak i gotowa do drogi zobaczyłam, że Boston nie ruszył się z miejsca za kierownicą.

– Nie idziesz z nami?

– Jeszcze chwilę posiedzę. Widzimy się na kolacji? – Tym pytaniem chciał uciąć temat, jednak widząc, że czekam na dalsze wyjaśnienia, dodał: – Fiona już dojeżdża. Zabrała się z koleżankami, ale nie mogły pomieścić wszystkich walizek. Odprowadzę ją na Rocky Camp, pomogę z bagażami i zaraz wracam.

Pożałowałam, że spytałam, i to do tego stopnia, iż najchętniej wymierzyłabym sobie policzek. Widziałam walizkę Fiony w bagażniku, więc mogłam się domyślić, że Boston będzie chciał się z nią spotkać przed obozem. Moje roztrzepanie zrzuciłam jednak na karb dość niespodziewanego spotkania z Trixi.

Gdybym tylko równie racjonalnie potrafiła wyjaśnić sobie to, że wstrzymuję oddech przy każdej wzmiance Bostona o jego dziewczynie...

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Miłość, przyjaźń i trudne decyzje w obliczu nadchodzących zmian

Minął rok od lata, podczas którego Amy Cook udowodniła innym i samej sobie, że jest odważną, silną dziewczyną, gotową śmiało brać się za bary z życiem. Niestety, życie najwyraźniej podjęło rękawicę i postanowiło udowodnić Amy, że to nie ona tutaj rządzi.

Nieustannie zajęci rodzice raz po raz zrzucają na nią odpowiedzialność za opiekę nad młodszym bratem. Nastolatce doskwiera samotność, najlepsza przyjaciółka, Mel, wyjechała na drugi koniec kraju, a związek z Bostonem zdaje się sypać.

Tymczasem zbliżają się wakacje, a więc i kolejny obóz skautowski.

Amy czeka na niego z niecierpliwością, nie spodziewając się, jakim wyzwaniom przyjdzie jej stawić czoła tym razem. Nie tylko stanie oko w oko z prawdą o Bostonie. Będzie się musiała zmierzyć z intrygami nowej współlokatorki, zaopiekować Cameronem – i jemu ostatni rok dał się we znaki – a także podjąć walkę o sprawiedliwość dla tych, którzy sami nie są w stanie przemówić w swojej obronie.

Szykujcie się na lato pełne nocnych spacerów
i wrażeń w otoczeniu zapierającej dech przyrody!

FINAŁ DYLOGII SKAUCI

Patroni medialni:



14+
beyA
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-3186-2



9 788328 931862

cena: 49,90 zł